Nr. 14 Kraków, 3 kwietnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek. w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Na dzień 4. kwietnia.

„Patrz, Kościuszko, na nas z nieba".

Jak Polska cała szeroka i długa, wszędzie święcą rok rocznie uroczyście dzień ten, kiedy Kościuszko na czele wiernego ludu „nauczył jak siekierą, kosą rozprawiać z wrogami". My Polacy umiemy święcić rocznice narodowe tak, że wzbudzamy podziw u cudzoziemców. Wypowiadamy rozliczne i długie mowy, uchwalamy rozliczne wnioski, nad którymi parlament austryacki nie skończyłby dyskusyi przez pół wieku, wieczorem oświetlamy miasta, urządzamy pochody z muzyką i ogniami świetlnymi. Niestety! wszystko to tylko jest ogniem słomianym. Na drugi dzień bowiem zapominamy o wszystkiem cośmy wczoraj uchwalili i wykonać postanowili. Zamiast pracy, ciągłej i żmudnej, objętej we wnioskach, nad podniesieniem własnem i całego narodu, wczoraj zgodni w uroczystości — dziś dzielimy się na mnóstwo stronnictw tak w kraju jak i w gminie, i nawzajem czernimy się, szkalujemy, skarżymy, kłócimy się o pierwszeństwo w pracy, dbamy więcej o zaszczyty i honory, ale rzeczywiście o pracy właściwej nie myślimy. A gdy kto istotnie rozpocznie pracę cichą, bez szerszego rozgłosu, bez tytułu, tylko dla dobra sprawy narodowej, to wszyscy wołają,

że robi to dla własnej korzyści, szydzą, że chce „Polskę odbudować“ i wołają — jakto — to on! to on ma robić? A to skąd? Zepsuć, zniszczyć jego pracę. Niedozwolić mu.— I tak się niszczymy nawzajem.

A Kościuszko patrzy się z nieba na to, i choć naród święci dzień Jego uroczyście, On leje łzy nad naszym rozstrojem, nad błędami naszymi, bo widzi, że większy wróg w naszej własnej piersi, niż był pod Racławicami. Więc jeśli chcemy, aby praca nasza odnosiła rzeczywisty skutek, a nie była ogniem słomianym, to do tej pracy musimy stanąć wszyscy. Musi zniknąć obrzucanie się błotem fałszu w pismach różnych, a w miejsce stronnictw stanowych musi powstać jedno wielkie, zgodne, braterskie stronnictwo kościuszkowskie, takie, gdzie szlachcic, jak Kościuszko, podniesie urok i znaczenie chłopskiej siermięgi.

Z serc naszych muszą zniknąć chwasty: niezgody, nieufności, samolubstwa i marnotrawstwa. Ty drogi Wodzu nasz, patrz na nas z nieba i wymodlij nam zwycięstwo nad wadami naszemi; wtedy Twój wielki 20-milionowy naród stanie się wolnym! Ty wtenczas już nie ze łzą w oku, ale z radością i weselem, będziesz patrzał na nas z nieba.

Rzemień w kwietniu 1910 r.

Konstanty Popiel,
nauczyciel.

Trzeba dopilnować!

Od tego, jak będzie załatwiona sprawa koncesyi szynkarskich po wsiach i po miastach, zależeć będzie wygląd wsi na długie lata.

Pijaństwo, obok proceśnictwa, to najgorsza i najszkaradniejsza klęska miast i wiosek naszych. One prowadzą do nędzy, one podniecają do popełniania innych występków, one utrzymują po wsiach dziesiątki tysięcy lichwiarzy i pijawek...

To też ludzie mądrze, a uczciwie myślący, wytężyć powinni wszystkie siły, aby ze swoich wsi pozbyć się raz na zawsze szynku, tej najczęściej nory rozpusty.

Siedemset wsi oświadczyło się za tem, aby u nich nie było żadnego szynku. Cześć im za to!

Ale to mało! W kraju jest wsi dziesięć razy więcej i w tej całej reszcie karczmy według woli Rad gminnych mają pozostać.

Niechaj się zastanowią ci radni gminni, co im robić wypada, jaką odpowiedzialność biorą na siebie, głosując za utrzymaniem szynków. Gdzie mogą, niechaj zmienią jeszcze uchwały i doniosą do Starostwa, że szynku nie chcą.

Oby takich wsi było choć drugie siedemset.

A i ta reszta wsi niechaj się ratuje i zabezpiecza jak może. Niech tam, gdzie uchwalono szynków dwa, trzy, cztery, niech tam Rada gminna zniży to do jednego — a gdyby Rada nie chciała, to niechaj mieszkańcy gminy wnoszą za tem petycye do Starostwa.

Bo bronić się przed wrogiem zawsze potrzeba, a wódka to wróg wielki i niebezpieczny.

W tych zaś wsiach, gdzie pozostaną karczmy — Rada gminna ma głos poważny przy sprawie, kto zostanie szynkarzem, kto otrzyma koncesyę.

I znowu ciężka i wielka odpowiedzialność spada na radnych. Ich głosy w znacznej mierze zadecydują o tem, kto zostanie we wsi szynkarzem: czy ten, co chętnie skredytuje, co i zboże od chłopaków, skradzione rodzicom lub gospodarzom, za wódkę weźmie, czy też człowiek uczciwy, który uczciwie interes cały będzie się starał prowadzić.

Wiadomo dziś, kto przeważnie szynkuje! Żydzi! Wiadomo i to, że ogromna większość żydów, złączona w partyę syonistów, wrogo występuje przeciw Polakom i chętnie łączy się z Rusinami i Niemcami na szkodę Polaków.

Pocóż więc my mamy dobrowolnie oddawać handle wódką i piwem w ręce żydowskie, najczęściej nam wrogie?

Po co? Czy oni dają nam gwarancyę, że interes prowadzić będą uczciwie, bez pokątnych szacherek, lichwy i bez rozpijania młodzieży? Najczęściej nie!

Pamiętajcie o tem radni!

Dnia 15. kwietnia mija termin wnoszenia podań o koncesye.

Niechaj przed tym czasem wybitniejsi w gminie, a zwłaszcza czytelnicy „Ojczyzny“, rozpatrzą się, kto wniósł podanie,

a gdyby widzieli, że sami źli, niechaj koniecznie namówią albo Kółko rolnicze, albo kogoś innego i niech wejdzie jeszcze jedno podanie. Niechaj postarają się o urządzenie zebrania w gminie i tam wspólnie naradzą się, jakby zmniejszyć tą straszną zarazę i ograniczyć jej wpływ i szkodliwość.

Chodzi nam o to, aby sprawą koncesyi zajmowali się nie tylko ci, którzy mają w tem interes, ale także i ci, którzy całą duszą pragną wyrzucić szynk ze wsi, albo choć ograniczyć używanie alkoholu. Gdy i tacy wezmą się do pracy, gdy i tacy dopilnują, aby wszystko poszło uczciwie i z pożytkiem dla ludu, wtedy powiemy, że my, redakcya, i oni powinność swoją spełniliśmy. Pożytek z tego odniesie wieś — a przedewszystkiem chłopi.

W tej sprawie nie można liczyć na pomoc rządu. Rząd ciągnie ogromne miliony z tej nieszczęsnej słabości ludzkiej, więc raczej poparłby rozwój pijaństwa, jak zatamował. Nadto w rządzie są ludzie, którzy chcieliby dzisiejszych szynkarzy obdzielić koncesyami. Otóż ze strony rządu nie będzie pomocy zupełnie, a nawet przeciwnie, będą przeszkody, które tylko dopilnowanie całej sprawy od początku do końca przełamać i przezwyciężyć potrafi.

Nie można także wiele liczyć i na to, że się da zamknąć szynki w niedziele i święta. Prawda, że Koło polskie czyni usilne starania w tym kierunku, ale nie wiadomo jeszcze, jak się te starania skończą. Na pomoc od rządu, na to, co ten rząd zrobi, oglądać się niepodobna.

Tylko sami potrafimy pijaństwo wykorzenić, tylko sami odnieść możemy nad tym wrogiem zwycięstwo.

A że obecnie ważny i wielki krok naprzód postąpić możemy, więc baczność! Pilnować!

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

O cło na zboże.

Odpowiedź na artykuł „Rozstrzygajcie sami“ w 2 nrze „Ojczyzny“ przez Czcigodnego p. Zamorskiego umieszczony.

XV.

Godowa pow. Strzyżów.

Na artykuł „Rostrzygajcie sami“ odpowiadamy niżej podpisani rolnicy z gminy Godowa pow. Strzyżów. Żądamy zniesienia cła na zboże z powodu drożyzny żywności w kraju. Godowa liczy 440 numerów, lecz z tego nie więcej jak 10 gospodarzy jest, którzyby sprzedali 1 lub 2 korce, lecz zato bardzo dużo ludzi kupuje po kilka korcy zboża. Więc zniesienie cła ulży ludności uboższej i robotnikom. Ci którzy są przeciw zniesieniu cła to chyba bogaci obszarnicy a nimi są już dziś przeważnie żydzi.

Stanisław Ziobro, Józef Matłosz, Władysław Kiczek, Józef Leśniak, Józef Ziobro, Bomba, Jędrzej Matłosz, Petro Komoroski, Jan Ziobro, Franciszek Moskal, Franciszek Barlik, Jakób Zwiercan, Jan Gwazda, Jan Kurpiel, Jan Moskal czytelnik „Ojczyzny“, Franciszek Mleczek, Józef Klimek czyt. „Ojczyzny“, Franciszek Zamorski, Jan Ziobro, Wojciech Ziobro, Michał Ziobro, Jakób Paszek, Jan Zamorski, Błażej Stanek, Jan Zamorski, Wojciech Barlik, Wojciech Zwiercan, Dominik Ziobro, Franciszek Ziobro, Piotr Kiczek czytelnik „Ojczyzny“.

XVI.

Torskie.

Wielmożny Panie Pośle!

Przeczytaliśmy artykuł w „Ojczyźnie“ o zniesieniu ceł na zboże i doszliśmy do przekonania, że to leży w interesie nas drobnych gospodarzy. My bowiem zboża nie sprzedajemy, tylko kupujemy. Wprawdzie poniosą przez to szkody obszarnicy, ale trudno na nich się oglądać, skoro nic po większej części nie robią dla narodu, owszem szkodza, jak to czujemy choćby u nas na własnej skórze.

Karol Kobylański, Teofil Łęczyński, Teofil Jakubiszyn, Antoni Ferkaluski, Pelc Ludwik, Maryan Wiśniewski, Jan Błaź, Antoni Wiśniewski, Jan Rusiewicz, Tadeusz Schwecl, Franciszek Krzyżanowski, Maciej Krzyżanowski, Michał Płocki, Jan Łęczyński, Tomasz Stankiewicz, Maciej Bydłowski, A. L. Harpiński, Łęczyński Łukasz, Hipolit Rosiewicz, Henryk Rosiewicz, Stojanowicz Mikołaj, Szczepan Krzyżanowski, Aleksander Stojanowicz, Józef Ilnicki, Maryan Ilnicki, Józef Pek, Hieronim Ilnicki, Michał Ilnicki, Józef Rusiewicz, Mikołaj Łęczyński, Jakób Skalki, Maciej Skalski, Józef Stojanowicz, Piotr Szymański, Antoni Uniowski, Antoni Tokarczuk, Michał Uniowski, Sylwester Kaczurowski, Stefan Bednarowski, Wła-

dysław Bednarowski, Franciszek Łęczyński, Wincenty Łęczyński, Wojciech Zejdyl, Karol Łęczyński, Józef Kobylański, Jan Kobylański, Jędrzej Łęczyński, Antoni Łuszkiewicz, Jan Bąk, Paweł Bąk, Michał Rusiewicz, Maryan Bednarski, Adolf Łakociński.

XVII.

Chomiakówka pow. Czortków.

My niżej podpisani Członkowie Czytelni w Chomiakówce ad Biały Potok w pow. Czortkowskim zebrani w dniu 27 lutego 1910 roku, uważamy, że zniesienie cła na zboże na granicy jest koniecznie potrzebne dla szerokich mas ludności wiejskiej i miejskiej. Bo my włościanie jesteśmy mało rolni i zboża nie sprzedajemy, dokupić każdemu prawie trzeba, a drożyzna zboża uniemożliwia utrzymanie mało-rolnemu gospodarzowi rodziny, a jeszcze do tego w dzisiejszych czasach rąk najczęściej do roboty przybywa, a zarobków brak. Raczej znieść cła, a pomyśleć o przemysłach i fabrykach, któreby dały ludziom zarobek i sposób do życia. Najlepszym dowodem są poprzednie dwa lata drożyzny zboża, bo nie jeden z rolników zapędził się w długi po uszy. Tym, którzy są zą podniesieniem cła, daj Boże upamiętanie.

Teraz zwracamy się z prośbą do J. W. Posłów naszych, ażeby popierali zniesienie cła od zboża, a zatrzymanie takowego na bydło i rogaciznę. A co do zboża, to sprzedają jednostki, a kupują tysiace.

Wojciech Florkocz, Bednarz Roman, Mikołaj Stepiuk, Maksym Wiwat, Jan Bednarz, Stefan Hasaj, Paweł Adamek, Bartłomiej Janczyszyn, Jan Pruchniak, Michał Pławucki, Andrzej Adamek, Grzegorz Iwaszków, Stanisław Mochnacz, Piotr Mocznacz, Tomasz Woronicki, Michał Sztepiuk, Franciszek Mochnacz, Marcin Byk, Kazimierz Janczyszyn.

Za Zarząd Czytelni
Waleryan Kierkowski.

Pogrzeb równego prawa głosowania.

Dnia 19 i 21 marca obradował we Lwowie subkomitet komisyi dla ułożenia nowej reformy wyborczej do Sejmu. Wynik tych obrad jest dla reformy całej wprost zabójczy.

Komisya już dawniej zgodziła się na to, że na przyszłość wybory mają być tajne, bezpośrednie i powszechne. O tem też teraz nie mówiono. Natomiast mówiono wiele o równości. Przy łosowaniu w komitecie równość upadła. Przeciw równości głosowało 5 konserwatystów i centrowiec Sobolewski, za równością jeden Rusin, dwu ludowców i narodowy demokrata Battaglia.

Następnie obradowała komisya nad projektem reformy, przedłożonym przez prezesa konserwatystów, posła Laskowskiego. Pan Laskowski proponuje, aby wszystkich mieszkańców wsi podzielić na dwie części i mieszkańców miast na dwie części. Każda z tych części ma głosować osobno w innej kuryi. Nadto, p. Laskowski żąda, aby z pomiędzy mieszkańców wsi wyłączyć obszarników i dla nich stworzyć osobną, jeszcze większą niż dotąd, kuryę wielkiej posiadłości, a z pomiędzy ludności miejskiej wyłączyć wielkich przemysłowców i handlarzy i znowu dla nich stworzyć nową kuryę. Że zaś przytem zostaliby jeszcze i wiryliści czyli członkowie Sejmu z tytułu swoich godności, byłoby wedle rachuby p. Laskowskiego i innych konserwatystów, 7 albo i 8 kuryi, zamiast dzisiejszych 4 i wirylistów.

W końcu komitet uchwalił, że musi zebrać trochę cyfr, potrzebnych mu do obrad, a że ich pod ręką nie miał, odroczył swoje obrady na cały miesiąc.

Przebieg obrad subkomitetu smutne myśli nasuwa.

Nasi dotychchczasowi władcy igrają z ogniem. Gdy lud cały woła, że niechce kuryi, oni dają mu ich jeszcze więcej, gdy lud głośno objawia, że nie chce podziału na biednych i bogatych, na uprzywilejowanych i pokrzywdzonych, oni chcą bogatszych oddzielić od biedniejszych, oświeconych od mało oświeconych. Sądzą, że w ten sposób będą mogli dalej rządzić!

Ale nawet i takiej reformy nie pragną zbyt szybko. Uchwalili bowiem, że potrzebują nowych cyfr. A przecież te cyfry pozbierał im już nasz poseł profesor Buzek i leżą gotowe w Wydziale krajowym. Tylko je wziąć było trzeba. Po co jednak brać te, co są? oni wolą szukać kanałów na księżycu, byle przewlec obrady i jaknajdłużej bronić się przed reformą.

Czy to jednak pomoże? Czy wy panowie, tam w komitecie reformy wyborczej sądzicie, że lud lada ochłapem pozbędziecie? Czy Wam się zdaje, że gdyście kupili Stapińskiego, to i lud cały zaprzedał swoje żądania?

Jeśli tak sądzicie, to chyba macie piaskiem zasypane oczy, to chyba nie wiecie, co się dzieje po wsiach i po miastach.

Przypomnijcie sobie te przeszło 5 setek chłopów, którzy we wrześniu z całego kraju zjechali do Lwowa, aby tam Sejmowi do oczu powiedzieć, jakie jest żądanie ludu! A ci przekupić się nie dadzą! Za tymi delegatami stoją solidarnie masy oświeconego ludu.

Lud nie chce podziałów — lud cały pragnie zjednoczenia. Precz z kuryami! Panowie — przestańcie igrać, przestańcie drażnić, bo na tem i wy i lud traci — a korzystają tylko wrogi. Dajcie ludowi równe, należne mu prawa!

Zawróćcie z drogi — póki czas.

Z tygodnia.

Sprawa **Banku przemysłowego** narobiła w całym kraju ogromnego hałasu. Jużeśmy pisali o tem, że założenie Banku do spółki przez Wydział krajowy, księcia Lubomirskiego i Niemców nie przyszło do skutku, gdyż ks. Lubomirski z Przeworska nie chciał oddać tego Banku pod rządy Niemców.

Marszałek Badeni jest na Lubomirskiego strasznie zagniewany i pragnie w jakikolwiek sposób ten Bank założyć. Za marszałkiem ujadają mniejsze psinki-gazecięta ludowcowe i miejskich demokratów, atakują ks. Lubomirskiego i wszechpolaków za to, że udaremniają założenie Banku wspólnego z Niemcami. Zwłaszcza burmistrz Krakowa, poseł Leo, na głowie chodzi i po nocach nie spi, byle jakoś ten Bank skleić. Proponowali więc, aby te dwa miliony koron, które miał dać ks. Lubomirski, aby dały Rady miejskie Lwowa i Krakowa. Kraków już się na to zgodził, ale Lwów nie chciał, bo miasto nie ma pieniędzy. Teraz znowu rozchodzą się wieści, że kilku bogatych panów chce złożyć owe dwa miliony. I tak zgłosili się: nafciarze: poseł Długosz i poseł Zamojski, handlarz wódki, Baczewski i handlarz piwa, poseł Goetz z Okocima. Ci chcą dać pieniądze, byle tylko spółka z Niemcami, którzy dają 3 miliony, przyszła do skutku.

Nasze zdanie jest takie: Na spółce z Niemcami jeszcześmy nigdy dobrze nie wyszli, wyzyskają nas i teraz. Niemcom zależy na tem, aby w Galicyi przemysłu nie było, będą więc nasze zaczątki zwalczać, a nie popierać. Te 3 miliony, które chcą dać do wspólnego Banku przemysłowego, chcą dać po to, aby się do tego Banku, mającego niby popierać przemysł w Galicyi, dostać i udaremniać nasze usiłowania. Należy więc podziękować za taką spółkę i założyć Bank własnemi siłami.

Zmiany w Namiestnictwie.

Podczas świąt rozeszła się wieść, że szef sekcyi w ministerstwie, a więc bardzo wysoki urzędnik, bo zastępca ministra, radca dworu **Piwocki** idzie na pensyę. Na jego miejsce ma iść do ministerstwa wiceprezydent Namiestnictwa **Jul. Kleeberg**. Drugi wiceprezydent Namiestnictwa, **hr. Łoś**, idzie na pensyę. Najstarszy stanowiskiem po nich w Namiestnictwie, radca dworu **Jan Adam Czeżowki** również idzie na pensyę.

Takie równoczesne ustąpienie trzech najstarszych po Namiestniku urzędników wywołuje ogólne zdziwienie. Powszechnie sądzą, że nie mogli oni wytrzymać jako podwładni namiestnika Bobrzyńskiego i dlatego się usuwają. Podobno na miejsce wiceprezydenta hr. Łosia, Polaka, ma przyjść Rusin, Michałowskij z Czerniowiec.

Kanclerz pruski

Betman-Hollweg (tyle, co prezydent ministrów) pojechał na święta do Rzymu i był u papieża Piusa X. na posłuchaniu. Podobno starał się wyjednać, aby papież mianował arcybiskupem poznańskim osobę miłą rządowi pruskiemu. Jak wiadomo, od śmierci arcybiskupa Stablewskiego tron biskupi już trzeci rok stoi próżny. Czy się mu udała podróż czy nie, tego nie wiemy jeszcze.

Przy tej sposobności pogadał p. Betman z politykami i z rządem włoskim i wszyscy stwierdzili, że Włoch, Austryak i Prusak pójdą dalej solidarnie jako trójprzymierze. Jak na tem trójprzymierzu wychodzimy my, Polacy — o tem świadczy nasza bieda.

Kongres narodowy w Waszyngtonie

w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ma się odbyć w drugiej połowie maja tego roku. Z wszystkich ziem polskich wyjadą delegaci. Rada miasta Lwowa wysyła od siebie 3 delegatów, T. S. L. jednego, Rady powiatowe tak samo. Niektórzy ludzie jadą na własny koszt. Koło polskie w Wiedniu ma podobno wysłać 2 posłów. Podczas kongresu, o którym pisaliśmy obszernie w kalendarzu „Ojczyzny“, będzie odsłonięcie 2 pomników: Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki, którzy walczyli za wolność i oswobodzenie Ameryki przeciw Anglikom. W tej uroczystości weźmie udział i prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Taft.

Wielki obchód Grunwaldzki,

jako pamiątka zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem, odbędzie się w Krakowie w dniach 15, 16 i 17 lipca. Przybędą wszyscy z całego kraju sokoli i całe masy wycieczek. Podczas tego obchodu nastąpi odsłonięcie pomnika pogromcy Krzyżaków, Władysława Jagiełły. Bezpośrednio przed obchodem Grunwaldzkim będzie także w Krakowie

Walny Zjazd T. S. L.

t. j. dnia 12, 13 i 14 lipca. Niechaj więc ci, którzy myśleli przybyć na jeden tylko zjazd, tak się urządzą, aby byli na jednym i na drugim.

A kraj cały i ci, co będą w Krakowie i ci, co w domu zostaną, niechaj pamiętają o

„Darze Grunwaldzkim“

i święcąc tak wielką uroczystość, niechaj choć po groszu dadzą i na wspólną oświatę i walkę z wrogami.

Jak dziatwa szkolna najlepiej uczci rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem?

Związek Przyjaciół drzewek w Krakowie, towarzystwo, którego członkami jest dziatwa szkolna, rzucił myśl, aby dzieci wszystkich, tak miej-

skich, jak i wiejskich szkół polskich ludowych, sadziły w tym roku drzewka przy drogach na pamiątkę zwycięztwa polskiego nad gadem krzyżackim pod Grunwaldem. Gdzieby udało się tak obsadzić drzewkami znaczniejszą przestrzeń koło drogi, możnaby ją nazwać „Aleą Grunwaldzką“, gdzieby zaś zasadziły dzieci drzewa w ogródku, możnaby go nazwać „Ogrodem Grunwaldzkim“.

Myśl ta, bardzo pożyteczna, zasługuje, by się nad nią zastanowić. Gdyby choć w części urzeczywistnioną została, byłoby to wielkie dzieło. A nie trudno będzie ją wykonać, gdzie znajdzie się nauczyciel lub nauczycielka, którzy chcieliby się tem zająć.

Środki na zakupno drzewek znajdą się przy dobrej woli. Kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, zasobniejsze Czytelnie, nawet gminy powinny użyczyć choć po kilka koron na ten cel. Najmilszy jednak byłby fundusz zebrany ze składek samych dzieci.

Dróg nieobsadzonych drzewami jest u nas bardzo wiele, a niema prawie wcale obsadzanych drzewami owocowemi. Najbardziej nadawałaby się droga wiodąca do szkoły lub kościoła.

Kierownik oznaczyłby dzień, w którym dzieci przyniosłyby łopaty do szkoły, skąd pod jego przewodnictwem udałyby się na miejsce przeznaczone na sadzenie. Tam w miejscach oznaczonych wybrałyby dołki, poczem własnoręcznie zasadziłyby drzewka.

W samą rocznicę bitwy pod Grunwaldem mogłoby się odbyć uroczyste poświęcenie zasadzonych drzewek.

Przedtem trzebaby dzieciom choćby w paru wykładach wyjaśnić o bitwie pod Grunwaldem i święcie sadzenia drzewek na jej pamiątkę.

Rzucamy tę myśl za Towarzystwem Przyjaciół drzewek w tej nadziei, że znajdzie ona takich, co ją zrozumieją i wykonają.

Co się stało ze Szczerbcem
i z koroną królów polskich?

Pytanie to starał się rozwiązać nie jeden bez skutku. Wiadomo było, że Prusacy, którzy, gdy w r. 1794—15 czerwca po upadku powstania Kościuszki wpadli do Krakowa — a w dwa tygodnie potem zrabowali skarbiec królewski na Wawelu — nie znaleźli już tam korony, którą królowie polscy przy koronacyi przyozdabiali głowę i „Szczerbca“, miecza, którym król Bolesław Chrobry uderzył w złotą bramę w Kijowie, a który to miecz potem królowie przy koronacyi do boku przypinali.

Ustne podanie opowiadało, że tuż przed wkroczeniem Prusaków do Krakowa dwaj ludzie, podobno ksiądz Sierakowski, kustorz i malarz Stachowicz otwarli skarbiec; wedle innego znów podania, przez otwór w murze do skarbca się dostali, gdy już wisiały na drzwiach skarbca pruskie pieczęcie; tak wynieśli królewskie korony. Prusacy, nie mogąc otworzyć silnych zamków, kazali wreszcie wyrąbać pod drzwiami próg kamienny i wyjąć je z zawiasów, poczem skarbiec do szczętu zrabowali. Tego, czego najbardziej pragnęli, korony koronacyjnej, Szczerbca i berła królewskiego już nie było.

Znikły bez śladu. I dopiero obecnie dochodzą nas wieści, jaki ich był i jest los.

Gdy przed kilkunastu laty w wielkiem muzeum Moskali w Petersburgu pojawił się jakiś miecz, podobny zupełnie do „Szczerbca“, a wszyscy myśleli, że jest to Szczerbiec prawdziwy, dał światu do poznania czcigodny kapłan i zakonnik, kapucyn, O. Wacław Nowakowski, że on zna całe dzieje zniknionych skarbów i że moskiewski „Szczerbiec“ i nasz polski, to zupełnie dwa inne miecze. O. Wacław dał do poznania, że stale wie o miejscu przechowania tych drogich pamiątek polskich zaledwie parę osób, które tą tajemnicę przekazują następcom, a oddadzą je nienaruszone wtedy, gdy wolna Polska powstanie.

Dziś już tyle jest pewnem, że ksiądz Sierakowski po tajemnem wyjęciu korony, Szczerbca i berła z królewskiego skarbca, wywiózł je do Podkamienia na Podole, do klasztoru księży Dominikanów i tam ukrył je za wiedzą biskupa Cieciszowskiego. Potem klejnoty te ukryto w Łucku, a potem w klasztorze Kapucynów we Włodzimierzu wołyńskim, skąd w r. 1842, gdy rząd rosyjski miał urządzić w klasztorze rewizyę, uwiezione zostały w bezpieczne miejsce. Gdzie są dziś? — wie o tem osób parę. Od księdza biskupa Cieciszowskiego dowiedział się historyk Joachim Lelewel, od niego znów poeta Leonard Chodźko, a od tego Ojciec Wacław Nowakowski. Komu O. Wacław

tą tajemnicę powierzył, nie wiadomo. Ojciec Wacław już nie żyje.

To tylko jest pewnem, że te najdroższe dla Polaków klejnoty nie wpadły w ręce wrogów, ale są ukryte i czekają na zmartwychwstanie Polski...

Dwa przedsiębiorstwa.

I.

„Nie jest to żaden prezent“.

Przed paru tygodniami pisaliśmy o targach między ministrem skarbu, Bilińskim, a prezesem ludowców, Stapińskim o to, za jaką sumę ma się Stapiński sprzedać. Pan Biliński ofiarował na Bank parcelacyjny 500 tysięcy koron. Stapiński chciał znacznie więcej. Ostatecznie zgoda stanęła taka, że pan Biliński z pieniędzy skarbowych pożyczy Bankowi parcel. 2,000.000 (dwa miliony) koron na dwa procent na tak długo, jak będzie potrzeba. Aby zaś wobec świata upozorować jakoś to, że minister z pieniędzy podatkowych pożycza na 2 procent, gdy łatwo może dostać 5 od sta, powiedziano, że te pieniądze pożyczono na taki mały procent dlatego, żeby uzdrowić w kraju stosunki parcelacyjne. Aby znowu nie powiedziano, że te pieniądze w Banku parcelacyjnym przepadną i ani te dwa procent ani sam kapitał nie zostaną odebrane, ułożono to tak, że Banki lwowskie dały Bilińskiemu gwarancyę, że gdyby Bank parcelacyjny nie mógł oddać tych pieniędzy, to te Banki pokryją tą pożyczkę.

Nie są to nasze wszechpolskie domysły, o których ludowcy stale mówią, że to nieprawda. Jest to niezbita prawda — a ogłosił to wszystko sam „Przyjaciel ludu“ w numerze wielkanocnym:

> „Wzywamy wszystkich, — pisze „Przyjaciel ludu“ — którzy mają pieniądze umieszczone w Banku parcelacyjnym, aby bądź ustnie, bądź pisemnie donieśli do Zarządu Banku parcelac. we Lwowie, ul. Brajerowska 11a, że chcą swoje pieniądze odebrać i kiedy. Tak samo wszystkie kupna w Banku parcelacyjnym uskutecznione, będą za porządkiem jak najrychlej uregulowane.
>
> W ciągu marca b. r. wypłacono wkładek oszczędności przeszło siedmset tysięcy koron, a na odczyszczenie hipotek z długów poszło przeszło pół miliona koron.
>
> Komitet likwidacyjny Banku parcelacyjcyjnego rozporządza dostatecznie potrzebną gotówką pieniędzy na wszelkie wypłaty, albowiem **rząd udzielił pożyczki dwa miliony koron na dwa procent.** Nie jest to żaden prezent ze strony rządu, albowiem zwrot tej sumy zagwarantowały rządowi banki lwowskie“.

Tak pisze „Przyjaciel ludu“, własność pana Stapińskiego, a więc wierzyć chyba musimy. Tylko w jedno uwierzyć nie możemy, a mianowicie, że nie jest to żaden prezent ze strony rządu. Dostać dwa miliony koron na dwa procent od rządu — niechaj kto inny spróbuje dostać, czy dostanie? Niechaj który chłop wniesie podanie do rządu czy do Banku krajowego, aby mu pożyczyli choćby 1000 koron na 2%, to zobaczymy czy dostanie? A chłop ma grunt, więc pożyczka byłaby pewną, tymczasem Bank parcelacyjny ma długi, których spłacić nie jest wstanie. A skoro inni nie dostaną takiej dobrej pożyczki, a Bank parcelacyjny ją dostał, a więc chyba jest to prezent.

Ale całą wartość tego prezentu ocenimy, gdy wglądniemy w rozpaczliwy stan Banku. W kasie nie było centa, długu osiem milionów, a ze wszystkich stron wierzyciele gwałtownie się dopominali o swoje. I oto jak z nieba przychodzi 2 miliony koron i to na dwa procent.

Dotąd Bank parcelacyjny płacił od pożyczek olbrzymie procenty: 7, 8, 10, a nawet 12 od sta. Liczmy przeciętnie 8 od sta. Rocznie więc na samym procencie na rządowych pieniądzach zarobi Bank parcelacyjny 120.000 (sto dwadzieścia tysięcy) koron, co przez lat jakieś 3, zanim zostaną ukończone interesa Banku parcel., zarobią jakie 360.000 kor. Zarobek więc wcale ładny.

„Przyjaciel ludu“ swój artykuł o tych dwóch milionach tak kończy:

> „I tak te wszystkie oszczerstwa, któremi wszechpolacy chcieli zabić Stapińskiego i ludowców, obracają się na wstyd i hańbę wszechpolaków i im pokrewnych oszczerców. Kłamstwo ma krótkie nogi i niedaleko zajdzie“.

Jak po takim artykule „Przyjaciela“ choć połowa prenumeratorów nie odeśle Stapińskiemu gazety z powrotem, to naprawdę chłopi galicyjscy mają tyle cierpliwości i pobłażliwości dla gałganów jak nikt inny. Bo jakeśmy wyżej z samego „Przyjaciela“ przytoczyli, prawdą jest to, że minister Biliński kupił sobie za pieniądze podatkowe Stapińskiego i całą jego partyę, a mimo to Stapiński w tym samym „Przyjacielu“ nam zarzuca kłamstwo i oszczerstwo. Więc chyba kpi ze swoich Czytelników.

* * *

Ze Lwowa donoszą nam, że jednak i te dwa rządowe miliony nie pokryją braków i deficytów Banku parcelac. Straty są za wielkie. Bank krajowy, a więc ten, który z pieniędzy podatkowych powstał, odpisał już jako stracone 160 tysięcy koron, a oblicza, że straci jeszcze około 500 tysięcy koron. A wiadomo, że pomogli Bankowi parcelacyjnemu i inni możni panowie i żydzi.

Czytelnicy nasi z różnych powiatów donosili nam i pytali się, co to się stało, że „Przyjaciel“ milczy w sprawie koncesyi szynkarskich

A „Przyjaciel“ milczeć musiał, bo Bank parcel. dostał od żydów pieniądze. Wiemy też, że posłowie ludowców Krempa i X. Żyguliński, zachęcali gminy, aby uchwalały jaknajwięcej szynków, bo będą miały z tego większy dochód. Stapiński miał przemawiać na wiecu przeciw szynkarzom przy końcu lutego w Krakowie i nie przybył wcale.

Oznaki to znamienne i wyraźne. Za żydowskie pieniądze musieli wstrzymać agitacyę przeciw szynkom. Dopiero w ostatnim numerze „Przyj.“ sucho podają, jak się wnosi podanie, a ponieważ obecnie coraz więcej trzymają „Przyj.“ żydzi po karczmach, więc im się to przyda.

Skutki tego zaprzedania

Stronnictwa ludowców przez Stapińskiego okazały się i w Wiedniu. Oto pan Biliński wniósł do Parlamentu projekt zaciągnięcia nowej pożyczki, bo w kasach są pustki. Ludowcy stawili się w pełnej liczbie i solidarnie głosowali za tą nową pożyczką. — Ale z pośród innych posłów mało było takich, co tak odrazu chcieli głosować za zaciągnięciem pożyczki 182 milionów. Do głosowania więc nie zjawiło się 30 posłów z Koła polskiego, a w tem wielu wszechpolaków. Wniosek o uchwalenie zaraz pożyczki padł, bo do większości brakło mu 10 głosów. „Przyjaciel“ więc uderzył na wszechpolaków, że umyślnie nie głosowali, że posłowie Zamorski, Ptaś, Bieniowski i inni wyśli przed samem głosowaniem.

Oczywiście wynik głosowania boleśnie dotknął Bilińskiego, kto wie, czy nawet nie musi pójść z ministerstwa, więc też gniewa się na wszechpolaków, a z nim razem i Stapiński, który dziś słucha komendy ministra za łapówki.

Na służbie rządu wiedeńskiego, na służbie ambitnego ministra Bilińskiego, na służbie namiestnika Bobrzyńskiego, marszałka Badeniego, na służbie żydów i nafciarzy — pozostaje dziś Stronnictwo ludowe i wódz jego, Jan Stapiński.

II.

Z historyi „Wisły“.

Zaledwie rok i parę miesięcy istnieje to drugie przedsiębiorstwo Stapińskiego: „Wisła“ — a już jest o czem pisać. Gospodarka w „Wiśle“ od samego początku jest taką samą, jak przy końcu była w Banku parcel. Nic dziwnego: w obu tych instytucyach rządzili Stapiński i Deskur.

Jużeśmy pisali o tem, że Stapiński i Deskur dostali zaraz w pierwszym roku po 3.000 koron jako koszta podróży a nadto p. Stap. drugie 3.000 koron za popieranie „Wisły“ w „Przyjacielu ludu“.

Widocznie jednak „Wisła“ tak długo, jak Bank, nie wytrzyma, bo już dziś zaczynają uciekać z niej ludzie, jak szczury z tonącego okrętu. Z trzech dyrektorów „Wisły“ został tylko jeden: Szukiewicz. Dwaj inni: dr. Jan Deskur i kierownik szkoły Jan Kanty Tatara już zrezygnowali i usunęli się. Że Deskur zrezygnował, to się nie dziwimy. Narobił bigosu w Banku parcelac., więc uciekł za granicę, do Monachium i tam udaje waryata, aby go do kozy nie wsadzili. Ale zastępca posła Wójcka, nauczyciel Tatara nic złego nie zrobił — a usunął się, bo widocznie nie chciał patrzeć na taką ludowcową gospodarkę.

Wśród urzędników „Wisły“ kłótnie i zawiści. Zostają powoli lizunie — a inni albo sami usuwają się albo Stapiński telegraficznie zawiesza ich w urzędowaniu i wytacza śledztwa. Pokrzywdzeni urzędnicy udają się na drogę sądową, a stąd powstają ciekawe procesy.

Kierownicy Banku jak p. Szukiewicz lub sekretarz Dzierzbicki nie lepsi. Pierwszy mimo ogromnej pensyi nie chce płacić długów, aż wierzyciele urządzają mu kieszonkowe rewizye w Biurze wobec wszystkich urzędników — drugi w niebardzo uczciwy sposób pragnął przy pomocy adwokata Bardla usunąć się od spłacania pożyczki we Floryance, ale mu się nie udało, gdyż dr. Bardel wyrzucił go za drzwi.

Przy tem wszystkiem fałszuje się bilanse, aby przy ogłaszaniu publicznie wyszło to ładnie i wskazywało rozwój instytucyi.

Tylko tak dalej, a „Wisła“ niedługo będzie, tam, gdzie i Bank parcelacyjny.

O zepsuciu młodzieży w naszych czasach
oraz o środkach zaradczych.

Opracował **O. STEFAN PODWORSKI**, Rezydent Grobu M. B.
(Odczyt wygłoszony w Kalwaryi
dnia 14-go lutego 1909 roku).

II.

Gdzie się nasza młodzież psuje? Oto w niedobrych kompaniach i towarzystwach. Z jakim się kto wdaje, takim się staje, znane jest to przysłowie polskie, albo: kto się smoły dotknie, powala się od smoły — albo kto się wdaje w towarzystwo z pijakiem, powoli sam wpadnie w nałóg pijaństwa — kto się wdaje ze złodziejem, sam nabędzie powoli ochoty do kradzieży — kto się wdaje w towarzystwo z niedobrym katolikiem, sam straci zasady katolickie — najzdrowsze i najpiękniejsze jabłko, jeżeli leży przy zgniłym i nadpsutym jabłku, zarazi się za kilka dni — zaczyna się psuć i gnić — dlatego też roztropni ogrodnicy lub handlarze owoców przebierają ciągle na kupie jabłka — nadpsute i gnijące wyrzucają, aby zdrowe się nie zaraziły, dlatego też i wy młodzi i moralnie zdrowi bracia i siostry nie stykajcie się, nie wchodźcie w kompanie z rówie-

śnikami zepsutymi, których zgniliznę można poznać w ich uczynkach a nawet słowach, bo w razie przeciwnym zepsujecie się i zaczniecie powoli moralnie gnić — a wy rodzice, gospodarze, majstrowie, pilnujcie jak źrenicy oka swego tę młódź wam powierzoną — by nie wchodziła w kompanię i towarzystwo złe. Często powiadają rodzice: Mój syn, moja córka są wychowani w domu religijnie i moralnie, nie boję się o nich, one tam się nie zepsują, niech się tam trochę zabawią i rozerwią; o smutny to nieraz rezultat tej zabawy w kompanii złej — rozrywki te na pozór niewinne stają się dla was, rodzice, przyczyną łez, smutku i zmartwienia, a często hańbą i wstydem całej rodziny. Choćby wasze dzieci były najpobożniejsze, najlepsze i najskromniejsze, a gdy wejdą w kompanię ludzi niemoralnych, nieskromnych i bezwstydnych — zepsuć się muszą, a przeciwnie, gdy nasza młódź będzie się obracać w towarzystwach dobrych, wtedy będzie pociechą i nadzieją naszą. Przypomnę wam przy tej okazyi św. Piotra Apostoła. Kiedy w Ogrojcu wiązali żydzi Jezusa, Piotr św. okazał tyle odwagi, że jednemu z siepaczy żydowskich uciął ucho mieczem — a gdy wszyscy Apostołowie uciekli z Ogrojca, Piotr św. nie poszedł w towarzystwie z drugimi współapostołami do domu, ale z daleka tylko szedł za zgrają siepaczy — dalej poszedł do przedsionka Kaifasza, tam się wdał w kompanię i rozmowę ze sługami. — Co się stało z Piotrem, z tą skałą, z tym filarem, który stanął w obronie Jezusa z mieczem w ręku, a w kompanii złej, w rozmowie słowem zaparł się aż 3 razy mistrza swego i to na głos słabej niewiasty!

Jeżeli taki filar, jak Piotr św., zachwiał się i upadł w kompanii niedobrej — jakże możecie twierdzić — nasze dzieci są dobre, one się tam nie zepsują?

Gdyby Piotr był poszedł razem z apostołami do domu, gdyby się nie wdał w złą kompanię, nie byłby się zaparł mistrza swego — tak samo nasza młodzież tak długo może wytrwać na drodze cnoty, jeżeli obracać się będzie w towarzystwie z dobrymi — ale w towarzystwie i kompanii ze złymi zepsuć się musi. A więc jakie są środki przeszkodzenia zepsuciu młodzieży? Przedewszystkiem zwracam się do was, którzy macie powierzoną sobie młodzież: Nie pozwalajcie im na nocne wycieczki, a jeżeli się zdarzy, że ta młodzież idzie na zabawę familijną, lub towarzyską, idźcie wy jako rodzice z nimi razem i nie spuszczajcie z nich oka w towarzystwie, a gdybyście spostrzegli jaką niemoralną styczność — natychmiast przeszkadzajcie zepsuciu, a gdy wy, jako rodzice opuszczacie zabawę, nie zostawiajcie dzieci samych, ale je ze sobą do domu zabierajcie, albo czekajcie, aż się zabawa skończy, aby tylko dzieci choćby dorosłe same bez nadzoru nie zostały — dalej jako rodzice zamykajcie domy, drzwi i okna wasze przed rozpustnymi ludźmi, których nie wpuszczajcie, ani ich nie przyjmujcie w domu waszym, bo choćby syn lub córka mieli najlepsze zasady moralne wszczepione w sercu, a jeżeli tylko jeden kamyk zgorszenia uderzy w młode serce, zaraz wstydliwość i skromność zmaleje, później z czasem powoli cnota czystości na zgubę narażoną zostanie, gotowe nieszczęście i wstyd i hańba dla rodziny. — Przestrogę tę zachowajcie sobie dobrze w pamięci wy rodzice, których dzieci mają zamiar wstąpić do stanu małżeńskiego, czuwajcie tak, aby wasze dziatki jako prawdziwi młodzieńcy i panienki w sercu przystąpiły do ślubu przed Ołtarzem Boga, a ty młodzieży kochana nie pozwalaj nigdy, choćby w żartach poufałości osobom innej płci, nie przyjmuj podchlebstw niebezpiecznych, ani słów dwuznacznych, które zamach przygotowują na utratę niewinności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Bajka o śmierci.

Był sobie bogaty kmieć, co miał mnogo krów i stada wspaniałych koni. Gospodarstwo całe bogactwem się szczyciło. A sad cały uginał się tak od owoców, że drzewa z korzeniami wyrywało. Piękne jabłka, jakby malowanki wyglądały z pod liści jabłoni, a śliwki to znowu były wielkości młodych ziemniaków. Pełno wszędzie i bogato było u Macieja.

— Śmierć szła sobie przez wieś i zauważyła zdala cudowny sad, co to się cały rumienił od ślicznych jabłoni i widziała stada bydła, pasące się na łące.

Tyle już kosą ponaścinała życia ludziom i chciała także zajrzeć w gościnę do Macieja.

Weszła przez dziurkę od klucza do chaty, ale ci go nie było, ino gdzieś na polu!

— Siadła pod jabłonią i zaczęła żreć jabłka. Ale co to pomogło. Śmierć zawsze głodną i suchą zostanie. Poszła do komory, połknęła kawał kiełbasy, bo gdzieś po długiej wędrówce zgłodniała się czegoś.

Usiadła za węgłem chaty i czeka, aż Maciej przyjdzie.

A Macieja jak nie widać, tak nie widać.

Śmierć usiadła sobie i ostrzyła tymczasem swą kosę.

Było już południe, a potem zachód, a nikogo widać nie było, tylko fujarki pastuchów gdzieś grały z daleka, to znów skrzypek tony rozdźwięczały we wiosce.

— Przed zmierzchem, kiedy ostatnie promienie słońca żegnały już ziemię, poczęło zwolna bydło powracać do zagród.

Śmierć stanęła i przyglądała się zdala; wsparła się na kosie i dzwoniła szczękami ze złości, że nie widać Macieja.

Stała nieruchoma na wzgórku, skąd roztaczał się cały widok dokoła. Gdzieś z dali zauważyła kmiecia powracającego do domu. Błysnęło jej ślepie radością, że zbliża się jej wyroku ofiara.

A kiedy już blisko był tam koło domu, śmierć wyskoczyła z za węgła chaty, wymierzając kosą w głowę Macieja.

Maciej odskoczył na bok, a zawinąwszy laską w powietrzu, uderzył śmierć tak silnie po krzyżach, że zgięta w pół usiadła a potem tarzając się z bólu po ziemi, wyła na całą paszczę.

— A ty ścierwo pseklęte, a ty psia jucho — krzyknął zasapany Maciej — małoś ty już po świecie ludzi naścinała, aześ bestyjo wybrała się do mnie. Pójdziesz mi stąd ty zatracona gadzino! To ja na to se tu pracuje, abyś mi tu psysła już to zycie zabierać! A ty draniu, sobako, a ty pieskie nasienie!....

A śmierć wyjąc na całe gardło, powlekła się dalej z kosą i wlokąc się tak, uszła dobry od gospody Macieja kawałek, a usiadłszy na wzgórku, poczęła przemyśliwać nad zemstą....

— — — — — — — — — — — —

— Rankową porą, kiedy pierwsze błysnęły promienie, wstał Maciej i ubierając się szybko, poszedł do stajni. Kazał, by jeden z jego parobków zaprzęgnął mu konie i to rychło, bo czegoś mu spieszno na jarmark.

Tymczasem poszedł do chaty, aby się ubrać do miasta. I niedługo to trwało, bo za jakiś kwadrans był już gotów.

Wyszedł na podwórze i zapaliwszy fajkę, usiadł sam do wózka — cmoknął na swe bułany, trzasnął z biczyska i ruszył w drogę.

— Do miasta było z dwie mile.

— Jechał Maciej przez drogę — mijały góry i lasy, a on wciąż jechał.

Droga była dziś dobra. Słońce jasno świeciło, a pogoda cudowna była dziś na polu. Maciej zbliżał się coraz to więcej do miasta, bo choć daleko ze wsi było, ale już dość drogi ujechał, więc tem i bliżej ku miastu. Z daleka już zoczył most, przez który musiał przejechać — a most nie był mały; ciągnął się wspak ponad wielką górzystą i rwącą rzeką.

Maciej dojeżdżając coraz bliżej do celu, zauważył, że coś się przysiadło zaraz u wstępu do mostu. — Nadjeżdżając bliżej z końmi, zauważył, jak przykucnęła jakaś gazdowina i prawie, że zwinęła się w kłębek.

Był jeszcze dość z wózkiem daleko, więc nie mógł zrazu poznać, co tam siedzi pod mostem.

Podjeżdżając coraz bliżej do mostu zauważył, że to przyczaiła się — śmierć.

Początkowo zląkł się Maciej trochę, ale dodał sobie otuchy; splunął, założył kapelusz na bakier, ściągnął konie biczyskiem, które wyciągniętym kłusem ruszyły po moście.

Ale ledwo wjechały na środek z Maciejem, most z trzaskiem pękł na części, a Maciej wraz z końmi i wózkiem runął w straszną głębinę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LISTY.

Słupki, pow. Tarnopol.

Szanowna Redakcyo! Oburzeni do głębi bezczelną napaścią i kłamstwami pana Bartłomieja Kubowa, drukowanemi w przedostatnim numerze naszej gazetki, prosimy o umieszczenie następującej odpowiedzi:

Narzeka p. Bartłomiej Kubów na straszny upadek oświaty, dobrobytu i pracy narodowej i na warcholstwo wielu z naszych. To jest nieprawdą. Jeśli jest u nas warchoł, to jest nim p. Bartłomiej Kubów, jeśli jest jaki zaprzaniec, wróg pracy narodowej, to jest nim p. Bartłomiej Kubów. Ta złość w nim pochodzi z jego ambicyi, on chce zostać „wielkim“, jako gospodarz siedzący na kilku morgach pola, umiejący nieźle czytać i pisać. Został wybrany prezesem Kółka rolniczego. I cóż się okazało. Oto p. Bartłomiej Kubów zaczął traktować członków Kółka z góry, rozmawiał z nimi tylko urzędowo w godzinach urzędowych, sprowadzał przez Kółko nasiona tylko dla swoich. Więc jeśli Kółko upadło, to doprowadził do tego tylko pan prezes, Bartłomiej Kubów.

A co do Czytelni? Pan Bartłomiej Kubów, chcąc zniszczyć Czytelnię polską, zapisał się do ukraińsko-ruskiej, został hajdamaką. Za to został wykluczony z Towarzystwa Szkoły Ludowej. Jednak p. Bartłomiej Kubów niech nie sądzi, że

gdy jego niema w Czytelni, to ona świeci pustkami.

Przy wyborach do Rady gminnej chciał zostać wójtem, tymczasem nie dostał ani jednego głosu. Nie pomogło przymilanie się Rusinom, bo i oni poznali się na p. Bartłomieju Kubowie. Za to wójtem wybrano we wsi polsko-ruskiej Jana Kubowa, jego starszego brata, kierownika Czytelni T. S. L.

Zarzuca nam dalej p. Kubów, że połowa z gospodarzy przesiaduje w karczmie. Panie Bartłomieju! przypomnijcie sobie lepiej, kto to przesiaduje w karczmie do drugiej godziny po północy i pije na umor?! Czy to nie Wy?! Kto wystarał się żydowi o pożyczkę na objęcie sklepu chrześcijańskiego? Kto i co wygadywał na posła Zamorskiego?

Odpowiedźcie sobie sami.

Jan Kubów,
za Czytelnię T. S. L.

Od Redakcyi. Przyznajemy, że p. Bartłomiej Kubów wprowadził nas w błąd. Dotąd uważaliśmy go za prawego Polaka. Okazuje się jednak, że jest to — jak nam z wiarygodnej strony donoszą — „niebezpieczny wiejski intrygant, zmierzający do osobistego wyniesienia się“.

Was zaś, których obraziliśmy, drukując list p. Bartłomieja Kubowa, bardzo przepraszamy.

Redakcya.

Krzemienica pow. Mielecki.

Razem, razem wszyscy!

Niedawno, bo dopiero od października z r. istnieje u nas Kółko rolnicze. Lecz jak korzystnem i zbawiennem jest to stowarzyszenie, niech świadczy fakt, że Rada gminna tutejsza, dla poparcia tak pięknych celów, uchwaliła subwencyę w kwocie 100 koron dla Kółka rolniczego i Straży ogniowej.

I istotnie, aż się serce raduje, gdy się widzi, że lud naprawdę coraz więcej rozumie swą siłę, i że coraz częściej, gdy idzie o sprawę wspólną, nie żałuje grosza, by tem silniej i skuteczniej celu dopiąć. Naprawdę — że nasza wioska, choć nie wielka, bo licząca około 120 domów, dała przykład godny naśladowania innym wsiom.

Każde bowiem towarzystwo, a więc i Kółka rolnicze, by należycie się rozwijało, musi mieć jakieś odpowiednie fundusze, którymi obracając uczciwie wiele dobrodziejstw w gminie wyświadczyć może.

Niejeden zapyta zapewne, skąd tak światli ludzie w tej Krzemienicy się wzięli? — Odpowiedź krótka. — Dużo czytają. Gazet przychodzi na każdą niedzielę spora paczka, to też i oświata coraz szerszem korytem płynąć zaczyna. Nikt też zapewne dziwił się nie będzie, że tak szybko pojęli wszyscy, co to znaczy iść wspólnie, zgodnie, bez swarów i kłótni.

Wiele także zawdzięczamy naszemu kanonikowi i posłowi ks. Kopycińskiemu, który w każdej dobrej sprawie bierze udział czynny, nie żałując trudów i pracy ani dobrej rady.

Niechże mi będzie wolno publicznie złożyć podziękowanie Radzie gminnej w Krzemienicy za jej wspaniałomyślność staropolskiem „Bóg zapłać“, a ks. posła Kopycińskiego prosimy o dalszą opiekę nad nami, a czyny nasze niech będą dla niego zapłatą.

Z poświęceniem, a czasem z pominięciem swych gospodarskich obowiązków oddaje się Kółku rolniczemu Jan Gaj, jako przewodniczący, i Franciszek Świerczek jako sekretarz.

Gdy więcej takich ludzi mieć będziemy, jakich Krzemienica ma, to miejmy nadzieję, że nigdy nie upadniemy, że Polska będzie i nie zginie.

Stefan Adamus, nauczyciel.

Świętokradzki czyn oficerów.

Znieważenia księdza podczas rezurekcyi w Czortkowie.

Z Czortkowa otrzymaliśmy wiadomość o niesłychanym wprost gwałcie, jakiego dnia 26 b. m. podczas rezurekcyi dopuścili się dwaj oficerowie 2-go pułku dragonów.

Podczas powrotu procesyi do kościoła, ksiądz celebrując uroczystość, stanął we drzwiach kościelnych i wzniósłszy monstrancyę z Przenajświętszym Sakramentem, błogosławił nim klęczące tłumy.

Mimo tego, iż podczas aktu błogosławieństwa wszyscy obecni mieli głowy odkryte, znalazło się dwóch oficerów ze wspomnianego powyżej pułku dragonów, ubranych po cywilnemu, którzy z bezczelnością stanęli przed samym progiem kościoła w kapeluszach na głowach.

Jeden z księży, asystujących celebrantowi, sądząc, że ci nie zdjęli kapeluszy jedynie przez zapomnienie, rzekł grzecznie do nich: „Panowie, proszę zdjąć kapelusze“.

Wówczas jeden z tych oficerów, w obliczu Najśw. Sakramentu z całej siły uderzył księdza w twarz!

Wśród tłumu powstało straszne oburzenie, rzucono się na świętokradcę i pewnie byłby z życiem nie uszedł, gdyby nie to, że obaj odważni dragońscy junkry zrobili „Rükwertskoncentrierung“ t. j. uciekali, ile im tchu starczyło.

Sprawca gwałtu został na rozkaz burmistrza aresztowany, jego towarzysz zaś umknął i schował się w jakąś mysią dziurę.

WIADOMOŚCI.

Przypominamy, że zaczynamy wstrzymywać wysyłkę gazety tym, którzy dotąd nie odnowili

przedpłaty ani nie zawiadom'li nas, kiedy zapłacą. Na wysyłkę za darmo nas nie stać.

Straszna zabawa w gminie Ekerito na Węgrzech. Zabawa taneczna zgromadziła przeszło 700 osób, kobiet i mężczyzn: zwłaszcza wiele młodych dziewcząt. Aby nie wpuścić na zabawę osób nie posiadających biletów wstępu, pozabijano deskami wszystkie wejścia, pozostawiając tylko jedne małe drzwiczki.

Około godziny 10 wieczorem, gdy zabawa była w pełni, zapalił się lampion, od którego zajęły się odrazu dekoracye sali. W jednej chwili cała stodoła stanęła w płomieniach. Na dachu szopy znajdowało się masy wysuszonego drzewa, które również zaczęło się palić. Do wnętrza stodoły zaczęły spadać płonące kłody drzewa.

W stodole rozgrywały się tymczasem straszne sceny. Jedyne pozostałe wyjście zostało w jednej chwili zabarykadowane przez tłoczący się przerażony tłum. Brutalność przekroczyła wszelkie granice. Mężczyźni, nie zważając na kobiety, tratowali wszystkich zdążających do wyjścia. — O akcyi ratunkowej nie było mowy, tem też tłómaczyć należy wielką ilość ofiar.

Pierwotnie przypuszczano, że liczba ofiar wynosi 200, obecnie po ugaszeniu pożaru nie ulega kwestyi, że liczba zabitych przenosi 400; pozostali są ciężko poparzeni, a wielu z nich w ciągu paru dni wyzionie zapewne ducha.

Śledztwo w toku, krąży bowiem pogłoska, że przyczyną katastrofy była chęć zemsty. Podobno jeden z obecnych na zabawie wzniecił pożar. — Minister węgierski Hieronymyi ofiarował 100.000 koron na doraźną pomoc dla rannych.

Z armii. Jak donoszą z Wiednia, tegoroczne manewry końcowe armii austryacko-węgierskiej odbędą się w Galicyi, a wezmą w nich udział korpusy: 6, 10, 11, tudzież oddziały korpusu 5. Manewry te zostaną przeprowadzone na zasadach, obowiązujących od roku 1907. A więc właściwe pole manewrów, ogólne położenie wojenne, siła i skład obu stron walczących, tudzież inne ważniejsze szczegóły będą trzymane w tajemnicy. Manewry tegoroczne rozegrają się na linii Przemyśl-Sanok. Tutaj miały się już odbyć przeszłoroczne manewry, ale z rozmaitych powodów przeniesiono je na Morawy, głównie z powodu udziału w nich cesarza niemieckiego Wilhelma.

W tegorocznych manewrach galicyjskich będzie główna uwaga zwrócona na utrzymanie połączenia pomiędzy oddziałami i na prowiantowanie, gdyż pod tym względem ubiegłego roku poczyniono bardzo przykre doświadczenia. Miano telegrafy i telefony, kuchnie kołowe, automobile, wozy motorowe, ale nie umiano ich należycie użyć. Komendantami obu stron walczących będą generałowie Frank i Potiorek.

Oświadczenie. Dnia 4 marca 1910 r. na posiedzeniu „Kółek roln.“ w Jaśle, przy sprawie organizacyi spółki nierogacizną, zainterpelowałem obecnego posła Madeja, co jest na rzeczy, co powiedział roku zeszłego na zgromadzeniu Kółka we Wrocance włościanin Jakób Droba, iż poseł Madej zabił spółkę w powiecie przez to, że zawarł ugodę z kupcem Tułeckim i miał rzekomo wziąć za to pieniądze. Zostałem za to zaskarżony do sądu w Jaśle i tu przyszło do zgody. Ponieważ ustawa niepozwala prowadzić dowodu prawdy, przeprosiłem posła Madeja i zobowiązałem się ogłosić to w „Ojczyźnie“ i „Przyjacielu“. *Wawrzyniec Drewniak.*

„Pieśni patryotyczne“ przez Zenobiusza Mieszka. Cena 2 korony. Są to nuty do pieśni narodowych. Kto umie grać z nut albo i śpiewać, niechaj je sobie sprawi, bo warto. Są tam między innemi i takie pieśni: „O Maryjo, Matko Boga, zlituj się nad nami“, „Wiek już przeminął w walce z tyranem“, „Kochajmy się Bracia“, „Orle Biały, pełny chwały“, „Hej do pracy“ itd.

Śmierć i narodziny. Donoszą nam z miasta, że na Prima Aprilis (1 kwietnia) „Gazeta powszechna“ ma zrobić nielicznym swoim Czytelnikom miłą niespodziankę: oto ma zakończyć w tym dniu swój marny żywot — już niebędzie wychodzić. „Gazeta powszechna“ założoną została przez Stapińskiego przed półtora rokiem po to, aby szkalować wszechpolaków i dawniej, przed zawarciem zgody, także ministra Bilińskiego. Widocznie jednak to szkalowanie dużo pieniędzy pożerało, kiedy zwijają manatki. — Za to na Wielkanoc zmartwychwstała we Lwowie „Gazeta ludowa“. Ale sama o sobie powiada, że to już nie ta sama co dawniej. Nie myśli zwalczać Stapińskiego. Podpisuje ją jakiś Walenty Cyło. Jak długo pożyje ten noworodek, jeszcze nie wiadomo.

Śniegi w Galicyi. Z całej Galicyi donoszą o dotkliwem zimnie. Z Zakopanego donoszą, że okoliczne pola pokryte są śniegiem na metr wysokim.

Cyganie. Mieszkańców gminy Dziedzic i Kaniowa nawiedzała od dłuższego czasu banda cyganów, kradnąc, co się dało. Cząstka tej bandy, złożona z dziesięciu głów, przeciągając tymi dniami przez Kaniów, skradła wiele drobiu. Kradzież spostrzegł Jan Koziel i rzucił się w pościg za cyganami aż do Zebracza, gdzie im drób odebrał. Podczas walki, która przytem nastąpiła, rzucił się cygan Jan Buriański na Koziela z wyciągniętym nożem, zaś Marek Buriański strzelił do niego z rewolweru, raniąc go ciężko w lewą łopatkę. Żandarmeryi udało się całą bandę, prócz Marka Buriańskiego, aresztować i oddać do sądu.

Właścicielowi folwarku, Józefowi Szweiduchowi w Brzozowej w Prusach skradziono cennego wierzchowca. Gorliwym poszukiwaniom żandarmeryi w Dziedzicach udało się sprawcę tej kradzieży, w osobie primasa bandy cyganów Balasza z Czechowic koło Dziedzic, aresztować i oddać do sądu w Bielsku.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 17 marca 1910 targ na owce i cielęta; 21 marca bydło; 22 marca świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2935	80—92	72—76	
Buhaje	617	75—79	66—74	
Krowy	641	72—80	60—70	
Bydło z paszy .				
Bydło ost. sort.	730	40—54		
Jałownik . . .				
Owce żywe . .	1360	60—64	54—59	
Cielęta bite . .	4610	122—150	88—120	
Świnie węgier. .	12217	148—152	136—146	124—125
„ galic. I. .		130—132		
„ galic. II.			114—125	
Knury czyszczone i maciory tuczne				104—116

Uwagi: Ogólny spęd bydła o 152 sztuk większy. Ceny wołów I. s. zeszłotyg., II. i III. s. od 1—2 K. niższe, krów II. s. do 2 kor. niższe, buhai i bydła ostatniej sor. od 1—2 kor. wyższe, cieląt I. s. zeszłotyg., II. i III. sor. od 4—8 hal. na kilo niższe,, owiec od 2—4 hal. na kilo niższe, świń młodych o 549 sztuk więcej, a tłustych o 539 sztuk mniej niż w zeszłym tygodniu.

Ceny świń tłustych o 1 h. na kilo niższe, młodych zaś zeszłotygodniowe.

Kraków, dnia 18 marca 1910 targ duży; 22 marca targ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły . .	18/3	486	60— 80
	22/3	9	200—260 za sztukę
Buhaje .	18/3	95	67— 80
	22/3	15	100—200 za sztukę
Krowy .	18/3	150	56— 69
	22/3	36	169 - 200 za sztukę
Jałownik	18/3	160	56— 68
	22/3	58	60—180 za sztukę
Cielęta .	18/3	462	20—54 za sztukę
	22/3	527	18— 57 za sztukę
Owce .	18/3	4	20— 22 za sztukę
	22/3	3	19 za sztukę
Świnie .	18/3	141	
	22/3	156	
„ bite	18/3		160—172
	22/3		160—174

Uwagi do targu z dnia 18 marca 1910:

Spęd bydła rogatego większy, świń (o 208) większy, a cieląt o 96 sztuk mniejszy, jałownika do 5 K niższe, buhai i wołów zeszłotyg., krów do 8 koron niższe, cieląt na oko niższe.

Ceny świń na bitą wagę zeszłotygodniowe.

Ogólny spęd 1498 sztuk.

Uwagi do targu z dnia 22 marca 1910:

Spęd bydła rogatego zeszłotyg., cieląt o 177 większy, świń (o 340) mniejszy. Ceny wołów, jałownika i cieląt wyższe, buhai i krów niższe, świń na btią wagę o 4 h. na kilo wyższe. — Ogólny spęd 804 sztuk.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Ullm. Rozw. Będzie dopiero w następnym numerze.

Inne korespondencye i artykuły będą w następnych numerach.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

Ludwik Procajło, Zarudce, 1 kor. 20 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.